

Dwie koncepcje zbawienia ludzi

Autor tekstu: **Lucjan Ferus**

- Tak dalej być nie może! — woła Bóg i grzmoci pięścią w kolano, aż rozlega się po całym niebie. Aniołowie w takich chwilach chowają się gdzie popadnie, lepiej wtedy nie pokazywać się na oczy Stwórcy. Jedynie archanioł Szatan jak zwykle nic sobie nie robi z gniewu bożego. Nie chowa się po kątach, a wprost przeciwnie; idzie zobaczyć na co też tak Bóg się wkurzył.

A Stwórca miota się po niebie zły jak wszyscy diabli naraz. Kiedy dostrzega Szatana, każe mu natychmiast poszukać swego syna. Gdy obaj ponownie pojawiają się przed Bogiem, ten znów wykrzykuje:

- Tak dalej być nie może!

Syn boży siada i zwracając ku niemu niewinne spojrzenie swych niebieskich oczu, pyta spokojnie: — O co, co ojcze chodzi?

Bóg wybucha ponownie:

- Mam już dość tego zachowania ludzi! Złości mnie obłuda, fałsz i zakłamanie ich kapłanów! Dość mam tej ich bezgranicznej pychy, pazerności i przemożnej potrzeby władzy! Mierzi mnie ich dewocja i fałszywa religijność! Wkurza mnie ich obskurantyzm i arogancja, a także brak tolerancji i zaślepienie własną nieomyślnością! Bezmyślne stosowanie się do bzdurnych praw i tradycji! Ich głupota maskowana nadętą pychą wychodzi mi czubkiem nosa! Mam tego — o, potąd! — wskazuje dłonią w okolicach czubka głowy.

Siada i już trochę spokojniej mówi:

- U ludzi zaś wkurza mnie ich hipokryzja i zakłamanie, objawiające się w podwójnej moralności! Złości mnie ich fałszywa bogobożność i pokora, a także obłuda w życiu codziennym! Ale najbardziej denerwuje mnie ich bezdena głupota i niechęć do myślenia! Bezmyślne powtarzanie przykazań i wersetów z Pisma, bez próby zrozumienia ich sensu! Nie! Tak dalej być nie może!, z tym trzeba skończyć jak najszybciej! - skanduje stanowczym tonem, podkreślając to energicznym ruchem ręki.

Archanioł Szatan stoi w pobliżu, nie śmiąc wtrącić się ani słowem i udaje, że go nie ma. Syn boży, natomiast siedzi spokojnie, palcami przeczesując miękkie kędziory swojej brody. Kiedy Bóg skończył, spytał cicho, a jego głos zabrzmiał dziwnie nieśmiało na tle dopiero co wypowiedzianej tyrady, gromkim głosem Stwórcy.

- Co masz zamiar ojcze, zrobić w tej sprawie? - spytał takim tonem, jakby pytał: — Jaka dziś mamy pogodę w niebie?

Bóg wstał i kładąc mu dłonie na ramionach, powiedział:

- Synu mój! Postanowiłem wysłać kogoś na ziemię, aby ludzi przestrzec, iż moja cierpliwość już się kończy! Wpierw miałem zamiar zrobić to przez jakiegoś anioła. — Jego spojrzenie zatrzymało się mimowolnie na Szatanie, który skurczył się nieco pod jego wpływem, a Bóg mówił dalej:

- Ale doszedłem do wniosku, iż w taki sposób komunikowałem ludziom już nie raz swoją wolę i na dłuższą metę nie przynosiło to pożądanych skutków! — spojrzał na syna, który siedział obejmując swe nogi, z pytającym wzrokiem utkwionym w obliczu ojca.

Stwórca usiadł na wprost niego i mając teraz jego twarz na wprost swojej, patrząc mu w oczy, powiedział poważnym tonem:

- Tym razem chcę zrobić inaczej!... Aby ludzie wiedzieli, iż żarty się skończyły — wraz z moją cierpliwością — z tym posłaniem do nich wyślę ciebie, mój synu.

Syn boży zaskoczony, przyłożył dłoń do swej piersi.

- Mnie? — spytał z niedowierzaniem. Bóg potwierdził skinieniem głowy.

- Ciebie, mój synu! Taką mam koncepcję! — dodał, jakby to coś wyjaśniało.

- No dobrze. — Syn boży zgodził się, choć bez wyraźnego entuzjazmu. - Ale co mam im powiedzieć?

Bóg wstał i unosząc rękę w oratorskim geście, rzekł:

- Powiesz im tak:

„Ludzie!, przysyła mnie do was mój ojciec, który jest w niebie. Żąda on, abyście przestali grzeszyć i poprawili się od zaraz! Jeżeli zaś nie będziecie go słuchać i wykonywać jego nakazów; Jeżeli będziecie się brzydzić jego wyrokami, jeżeli złamiecie jego przymierze - to i on obejdzie się z wami odpowiednio: Ześle na was prerażenie, wycieńczenie i gorączkę, które

prowadzą do ślepoty i rujną zdrowie! Mój ojciec zwróci oblicze przeciwko wam; Będziecie pobici przez nieprzyjaciół, ci którzy was nienawidzą będą rządili wami, a wy będziecie uciekać nawet wtedy, kiedy nikt was nie będzie ścigał. Jeżeli i wtedy nie będziecie go słuchać, będzie on w dalszym ciągu karał was siedem razy więcej za wasze grzechy! Rozbije on waszą dumną potęgę, sprawi, że niebo będzie dla was jak z żelaza, a ziemia jak z brązu!"

- Ależ ojcze, jak możesz takie rzeczy. — Syn boży próbował przerwać ten monolog, ale Bóg uczynił gest mający znaczyć, iż to jeszcze nie koniec (popularnie rozumiany jako „zamknij się”) i kontynuował przemowę z rękoma groźnie uniesionymi do góry, z rozwianym siwym włosiem i wzrokiem przepojonym uczuciem adekwatnym do wypowiedzianych słów.

- Jeżeli nadal będziecie postępować jemu na przekór i nie zechcecie go słuchać, ześlę na was — prócz siedmiokrotnych kar za wasze grzechy — dzikie zwierzęta, które pożrą wasze dzieci, zniszczą bydło, zmniejszą zaludnienie tak, że wasze drogi opustoszeją! Jeżeli i wtedy nie poprawicie się i będziecie postępować mu na przekór i to on postąpi wam na przekór! — Będziecie jedli ciało synów i córek waszych!, zniszczy on wasze wyżyny słoneczne, rozbije wasze stele, rzuci wasze trupy na trupy waszych bożków i będzie się brzydził wami! Zamieni w ruiny wasze miasta, spustoszy wasze miejsca święte, nie będzie wchłaniał przyjemnej woni waszych ofiar, a was samych rozproszy pomiędzy narodami!

- Ojcze, opamiętaj się! — Syn boży złożył ręce w błagalnym geście.

Ale Bóg nie zwrócił na to uwagi i w uniesieniu kontynuował dalej:

- Co się zaś tyczy tych co pozostaną, ześle on do ich serc lękliwość, będzie ich ścigać szmer unoszonego wiatrem liścia, będą uciekać jak od miecza, będą padać chociaż nikt ich nie będzie ścigał! Nie będziecie mogli ostać się przed nieprzyjaciółmi; Zginiecie między narodami, pochłonie was ziemia nieprzyjacielska! A ci, którzy pozostaną zgniją z powodu swego przestępstwa! — To wszystko powiesz ludziom w moim imieniu, synu mój! Zrobisz to dla mnie, prawda? — Bóg zajrzał synowi w oczy, jakby szukając w nich aprobaty dla swych poczynań.

Gdy Stwórca mówił te słowa, jego syn słuchał milcząc, jedynie spojrzenie miał jakieś takie dziwne, a przez twarz przelatowały mu ledwie dostrzegalne drgania. Ale gdy Bóg skończył mówić, on wstał z kolei i gestem dłoni poprosił ojca, aby usiadł. Stał przed nim i patrząc nań z góry powiedział spokojnie, choć w jego głosie brzmiała niepokojąca nuta:

- Ojcze! To wszystko już było!

Bóg uniósł zdziwione spojrzenie, a on roześmiał się.

- Tak! Nie przesłyszałeś się! Powtarzasz się ojcze! Czyżbyś nie pamiętał, iż tych samych słów użyłeś — dając Izraelitom szereg przepisów dotyczących kultu — jako upomnienia końcowe?

Bóg pokiwał głową, z taką miną jakby mówił:

- Tak, przypominam sobie, no i sam widzisz, że nie poskutkowało!

Archanioł Szatan przycupnął nieco z boku i z ciekawością przysłuchiwał się temu dialogowi syna z ojcem.

A syn boży chodził w milczeniu wokół ojca, jakby przygotowując się do tego, co miał powiedzieć. Wreszcie stanął, odchrząknął, nabrał głęboko powietrza i rzekł: — Ojcze! Ja mam inną koncepcję poprawiania człowieka. Jeśli ja osobiście mam się tego podjąć, chciałbym to zrobić w ten sposób:

Nie będę ludziom groził ani straszył ich wyszukanyimi karami... uważam, iż to jest niegodne Boga, — przerwał i spojrzał kątem oka na ojca. Bóg siedział z otwartymi ustami jak oniemiały. Syn uśmiechnął się tylko i mówił dalej:

- Kiedy przybędę do ludzi, powiem im, iż mój ojciec ich kocha i bardzo martwi się ich postępowaniem, ich skłonnością do popełnienia grzechów, że zadręcza się widząc jak ludzie swymi niecnymi uczynkami zamykają sobie drogę do zbawienia. Powiem im również co mają zrobić, aby stali się godni miłości mego ojca... Powiem, aby dobroci szukali w swych sercach, a nie w kamiennych świątyniach,... aby życzliwość i miłość bliźniego brała górę nad ślepym posłuszeństwem suchym przepisom prawa i tradycji... Aby stawali się lepsi od wewnątrz, a nie udawali, że są lepsi, poprzez stosowanie się do bezmyślnego rytuału.

- Ależ synu, co ty wygadujesz?! — Bóg przerwał mu w pół zdania, lecz ten nie zwrócił na to uwagi i mówił dalej z oczami wzniesionymi ku górze, z rozłożonymi rękoma:

- Powiem im też, że mój kochający ojciec cieszy się z każdego nawróconego grzesznika, a każdy kto czyni zło rani boleśnie jego serce! Powiem im, że najbardziej dla niego liczy się miłość bliźniego i że to z niej właśnie będą ludzie sądzeni, a nie z przestrzegania rytuału i odprawiania obrzędów! Tak, tak im powiem ojcze! — zakończył z mocą. — A będę mówił

przypowieściami, aby ich sens głęboko zapadł w dusze ludzi. — W jego płonąącym wzroku tkwiła jakaś tajemna siła. Wyglądał na nawiedzonego w tym momencie.

Lecz ten podniosły nastrój został przerwany głośnym śmiechem Boga, który podchodzi na syna, bierze go za ramiona i mocno potrząsa:

- Synu, czy ty się dobrze czujesz?! — pyta z troską w głosie. — Chodzi mi o twoje zdrowie psychiczne! — dodaje wyjaśniająco przyglądając mu się z uwagą. — Czy ty nie znasz ludzi? Prędeż mi kaktus wyrośnie na dłoni, niż ty ludzi zmienisz takim gadaniem! — łapie się za głowę. — Ty naprawdę nie masz rozeznania w sytuacji! Bujasz w obłokach mój synu! Luciferusie, przemów mu do rozsądku. Ty doskonale znasz ludzi, powiedz, czy ma on szansę uzyskać posłuch na tyle, aby przestali grzeszyć, przez gadanie takich dyrdymałów?! — zwraca się do Szatana.

Ten wpierw patrzy raz na Boga, raz na jego syna i myśli:

- Oboje żarty sobie robią, czy co?! Naprawiać człowieka słowem — obojętnie czy groźbą czy prośbą — to tyle samo da co nic! Jeśli są tacy troskliwi na punkcie zbawienia ludzi, dlaczego nie zmieniają im ich grzesznej natury, skażonej skłonnościami do czynienia zła i nieprawości?! Przecież to ona jest przyczyną tego wszelkiego zła jakie ludzie sobie wyrządzają od tysiącleci! Czy oni o tym nie wiedzą do diabła?! Muszą wiedzieć! Więc po co ten cały cyrk z tą fałszywą troską o swe stworzenie — człowieka?! Nie mogę im jednak tego powiedzieć, bo zaraz ja byłbym tym najgorszym, który szuka dziury w całym. W tej grze pozorów muszę zachowywać te pozory, aby się nie narazić sile wyższej. Niestety taka jest ta „doskonała” sprawiedliwość: „Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie”. Anioł zacytował sobie w myślach słowa Syna Bożego, westchnął głęboko a potem wstał i podchodząc wolno do niego, rzekł wolno i z namysłem:

- Jeśli mam być szczery, Panie odradzałbym ci tego rodzaju postępowanie. Ty w swej prawości, na zasadzie, iż „dla czystego wszystko wydaje się czyste” — nie dostrzegasz wad i słabości. Myślisz, iż wystarczy przemówić do nich pięknymi, mądrymi słowami, a ono natychmiast odwróci się od grzesznego życia i pójdą za tobą...

- Czemu nie? — Syn boży spojrzał na niego swym jasnym rozbrajającym spojrzeniem.

- No widzisz mój synu?! On ma rację, zna ludzi jak nikt! Posłuchaj nas, proszę! — Szatan ujął go za rękaw, mówiąc:

- Twoje słowa Panie są piękne, ale ludzie je wyszydzą, albo zrozumieją po swojemu... dasz im swe serce na dłoni, a oni je podepczą.

Syn boży przyjrzał mu się z namysłem, a potem wolno, bez złości, rzekł:

- Odejdź ode mnie Szatanie, nie przekonałeś mnie, - a zwracając się do Boga:

- A ty ojczu pozwól mi spróbować, mojej koncepcji zbawienia, proszę cię o to! — I z taką olbrzymią prośbą w spojrzeniu, wpatrywał się w oblicze Boga, aż ten skapitulował i rozkładając ręce powiedział:

- No cóż, jeśli tak bardzo chcesz? jeśli ci tak na tym zależy? Spróbuj, ale mam złe przecucia.

- Ja też! — dodał Szatan z boku.

Syn boży uradowany padł ojcu w ramiona i trwali tak długo w mocnym uścisku. Po dłuższej chwili, Bóg odsunął go na długość wyciągniętej ręki i wpatrując się w jego twarz promieniującą radością, spytał:

- A jak to widzisz konkretnie?

- Chcę przeżyć na ziemi życie jako normalny człowiek, nie chcę korzystać z przywileju nieśmiertelności. Wystarczy mi 120 lat - tyle, ile obiecałeś ludziom tuż przed potopem. — Nie wiedzieć czemu, Bóg zaczerwienił się wyraźnie, ale jego syn był zbyt zaferowany swym planem, aby to dostrzec. W zapale mówił dalej: — Będę wędrował od miejscowości do miejscowości i nauczał wszędzie tam, gdzie znajdę słuchaczy. Sądzę, iż powinno wystarczyć mi tyle czasu, aby przekonać ludzi, by nie czynili zła, by stali się lepsi, by przestali grzeszyć, — spojrzał na ojca z miłością i dodał:

- Jestem pewien ojczu, że mi się uda, zobaczysz: dobro, miłość i mądrość zwycięży!

Bóg uśmiechnął się z przymusem i tuląc powtórnie syna do siebie, pomyślał:

- Oby tak było, mój synu, oby! Ale swoją drogą kto by przypuszczał, mój cichy, nieśmiały syn odważył mi się przeciwstawić. No, no! I to w jaki sposób: Powiedzieć ojcu prosto w oczy, że jego postępowanie nie licuje z godnością Boga? No, no! — jeszcze teraz nie całkowicie ochłonał z tego szoku. Był jednocześnie dumny ze swego syna, jak i niemniej zaskoczony tym

znamiennym powodem do dumy.

- Może jednak ma rację? — myślał. — Może powinienem zmienić swój stosunek do ludzi? Zobaczymy, czas pokaże.

Archanioł Szatan przyglądał się temu wszystkiemu z mieszanymi uczuciami. On też miał złe przeczucia, bo znał doskonale naturę ludzi. Ale rozumiał też i Boga; Czyż mógł on przekonać syna do swej koncepcji zbawienia ludzi — tak odmiennej jego charakterowi? Musiał mu pozwolić zrealizować jego własną wizję zbawienia ludzkości, albo nie powinien posyłać go wcale! Bo w powodzenie tej misji, Szatan nie wierzył ani przez chwilę.

Jak przebiegała misja Syna bożego na ziemi, wiemy z dziejów chrześcijaństwa. Nie ma sensu tutaj tego przytaczać.

Minał jakiś nieokreślony czas /pamiętajmy o tym, iż czas w niebie płynie inaczej niż na ziemi/.

Po ponownym przybyciu Syna bożego do nieba, stał się on nieuchwytny dla wszystkich. Bóg jeden wiedział, gdzie on się podziewał, ale faktem jest, iż skutecznie wszystkich unikał. Lecz pewnego razu udało się ojcu namówić go do rozmowy, w tym samym gronie co poprzednio. Bez entuzjazmu, ale zgodził się. Spotkali się w tym samym miejscu, usiedli naprzeciw siebie i zapadła krępująca cisza. Nikt nie chciał pierwszy odezwać się, aby go nie urazić. Bóg spoglądał na szatana, a Szatan na Boga.

Tylko Syn boży siedział z pochyloną głową i palcami jednej dłoni tarł bliznę po ranie na drugiej, jakby jeszcze odczuwał ich swędzenie.

W końcu Bóg odezwał się ostrożnie:

- Wychodzi na to, mój synu, iż to jednak ja miałem rację.

- I ja... — dodaje nieśmiało Szatan.

Bóg posyła mu piorunujące spojrzenie. Syn boży milczy dalej, nie podnosząc głowy siedzi nieruchomo. Stwórca przysuwa się bliżej i obejmuje mocno syna. Gładząc jego kasztanowe loki, mówi:

- Nic się nie martw, mój kochany! To była dla ciebie wspaniała lekcja poznawcza gatunku ludzkiego. Potraktuj to jako doświadczenie na przyszłość, w kontaktach z człowiekiem...

Syn boży gwałtownie unosi do góry głowę, a w jego oczach pojawia się panika i strach:

- Już nigdy więcej nie posyłaj mnie na ziemię do załatwienia takich spraw! — mówi impulsywnie, ale Bóg kładzie mu dłoń na ustach, uspokajającym gestem:

- Dobrze, już dobrze! Nie mówmy o tym.

Przez jakiś czas panuje cisza. Bóg przygląda się Synowi dziwnym spojrzeniem; Jest w nim i miłość i współczucie, a jednocześnie coś w rodzaju satysfakcji, iż to jednak on miał rację. Jakby chciał powiedzieć: — A nie mówiłem? nie trzeba było mnie posłuchać? — głaszcząc go uspokajająco po głowie i po dłuższej chwili odzywa się:

- Musimy jednak podsumować minione wydarzenia, przeanalizować je i odnieść się do nich. Tego co się wydarzyło nie można pozostawić ot, tak sobie! Zacznijmy więc od twego zamiaru, mój synu.

Milknie, bo Syn boży oblewa się rumieńcem i posyła błagalne spojrzenie, które ma oznaczać: - Czy musimy o tym mówić, ojczcze?

Bóg jednak nie zamierza ustępować. Delikatnie, ale stanowczo mówi wolno, akcentując każde słowo:

- A więc uważałeś mój synu, iż znasz lepszy sposób na poprawę ludzi, niż strach. Chciałeś swoimi naukami przekonać ich, aby byli lepsi, aby przestali grzeszyć, aby byli dla siebie dobrzy, aby mądrzej żyli. Uważałeś iż 120 lat życia wystarczy ci, aby dokonać dzieła naprawy ludzkości. A ile czasu ludzie pozwolili ci nauczać siebie?

- Trzy lata — odpowiada cicho Syn boży, ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Trzy lata... — powtarza Bóg wolno.

- A ilu za tobą poszło? — indaguje dalej.

- Dwunastu... — tym samym tonem odpowiada jego syn.

- ... którzy potem wszyscy cię opuścili — dodaje z boku Szatan, który dotąd w milczeniu przysłuchiwał się rozmowie. Syn boży nie reaguje na to. Ścisną tylko dłonie, aż chrupią mu stawy w palcach.

Bóg kręci z niedowierzaniem głową i mówi z goryczą w głosie:

- Swoimi naukami chciałeś spowodować, aby człowiek był lepszy.

Wytykałeś i wyszydzałeś jego zło, jego zakłamanie, obłudę i głupotę, jego fałszywą

bogobojność, świętoszkowatość na pokaz, pychę i arogancję. A winieneś wiedzieć, iż człowiek tego nie lubi - zniszczy każdego kto odważy mu się to wytknąć i ukazać przed światem! Myślałeś, że ludzi można nawrócić i naprawić *słowem* — twoim słowem. Nielicznych może i tak, ale na pewno nie wszystkich! Misja, którą zaplanowałeś do końca swego ziemskiego życia, skończyła się zaledwie po trzech latach, a wiesz chociaż dlaczego?

Syn boży uniósł głowę i pokręcił nią przecząco, a Bóg podniesionym o ton głosem, mówił dalej:

- Bo oni nie tego oczekiwali po tobie! Im nie był potrzebny ktoś, kto by im wytykał głupotę ich rytuałów i tradycji, obłudę w stosowaniu prawa, kto by ich próbował naprawić — żadna władza nie lubi, gdy zarzuca jej się arogancję i unaocznia, iż jej wielkość jest nadęta pychą, a już na pewno nie władza kapłanów! Im potrzebny był ktoś, kto pomógłby im zniszczyć wrogów i doprowadzić z powrotem do dawnej potęgi! Ktoś, dzięki komu mogliby zrealizować swe chore ambicje i sny o potędze! Czy rozumiesz to, mój synu? — wpatrywał się w niego z napięciem, lecz ten kręci przecząco głową. Bóg załamuje ręce w niemym geście rozpaczy i łapiąc się za głowę, woła:

- Oj synu, mój synu! Ile ci jeszcze potrzeba doświadczenia, abyś zrozumiał człowieka! Luciferusie, ty wiesz o co mi chodzi, prawda? - zwraca się do archanioła Szatana.

- Tak Panie! Dlatego od początku byłem sceptyczny co do powodzenia misji twego Syna. Ale najgorsze jest to, że oni tę porażkę zamienili w sukces i że według nich, to co się stało było twoim zamysłem Panie, że niby wynikało z twojego planu! To jest dopiero przewrotność człowieka!

Bóg walnął pięścią w kolano, aż zagrzmiało.

— I tego im nie daruję! — tu już za wiele sobie pozwolili! — wybucha z pasją. Syn Boży przynosi zdziwiony wzrok z Szatana na Boga i pyta:

- O czym wy właściwie mówicie? — Jaki sukces, o jaki zamiar chodzi, ojcze? — ale Bóg jest zbyt wzburzony, więc Szatan wyjaśnia mu w paru słowach:

- Nie znasz wypadków na ziemi, jakie wydarzyły się po twoim powrocie do nieba, bo nie chciałeś z nikim rozmawiać, a sprawy mają się tak,... czy mogę mu Panie powiedzieć? — zwraca się do Boga, który siedzi z zasępioną miną. Gdy ten daje mu przyzwalający znak, mówi dalej:

- Wiesz co takiego ludzie wymyślili? Ta męczeńska okrutna śmierć jaką ci zgotowali /Syn boży wzdryga się mimowolnie/ według nich wynikała z zamiaru twego ojca, że niby taką miał koncepcję zbawienia ludzkości, rozumiesz Panie?

Ten z rozszerzonymi przestraczem oczyma kręci głową, że nic, a nic. Bóg tylko zgrzyta zębami, nic się nie odzywając. Szarpie w zamyśleniu swój długi wąs. Archanioł Szatan chodząc pomiędzy nimi, mówi:

- Trzeba ludziom przyznać, że to było bardzo pomysłowe, a zarazem nad dziw perfidne: winę za twoją śmierć przenieść na twego ojca i przypisać jego zamiarom, no, no!? — kręci głową z niedowierzaniem jakby nie mogąc nadziwić się ludzkiej przewrotności, jakby chciał powiedzieć tym gestem, iż nawet on nie wpadłby na taki pomysł. Ale dostrzegłszy grymas zniecierpliwienia na obliczu Boga, kontynuuje:

- Upraszczaając, wygląda to tak: Bóg ojciec pragnie przebaczyć ludziom grzechy, składa zatem przed sobą ofiarę z ciebie — po to by przebłagać siebie — a może ludzi? — za swe niedoskonałe dzieło, jakim okazał się człowiek... — milknie i patrzy kątem oka na Boga, w obawie, czy nie za dużo sobie pozwolił. Ale Bóg podparłszy głowę dłońmi siedzi z chmurną miną, zatopiony w myślach. Za to syn boży przygląda mu się dziwnym wzrokiem, a kąciki ust unoszą mu się w ledwo dostrzegalnym uśmiechu.

Archanioł przełyka więc głośno ślinę i kończy:

- I ci, którzy uwierzą w tę ofiarę jak i w to, że była ona złożona przez syna bożego, który w ten oryginalny sposób chciał odkupić ich grzechy — mają w nagrodę dostąpić życia wiecznego!

Na dźwięk tych słów Stwórcy unosi głowę i mówi dobitnie:

- I tego im właśnie było potrzeba, rozumiesz teraz?! — wpatruje się z napięciem w twarz syna. A ten zastanawia się przez chwilę ze skupioną miną, a potem mówi:

- Ale czy rzeczywiście przez tę moją „ofiarę” - jak oni to nazwali — człowiek stał by się lepszy? Czy ludzie zaprzestaliby wojen pomiędzy sobą? Czy zaniechaliby zabijania się wzajemnie? Zaprzestaliby dążenia do władzy nad innymi? Czy staliby się mniej pazerni i chciwi

na dobra materialne? Czy zaprzestaliby bezsensownego bogacenia się i to często kosztem innych? Czy przestaliby się okłamywać i oszukiwać bezustannie? Czy zaczęliby się wzajem miłować miast się nienawidzić? Jednym słowem — czy staliby się lepsi? — powiódł pytającym spojrzeniem po obecnych.

- Bo jeśli tak, to może warto było ponieść ten krzyż i przejść przez te cierpienia? Bóg przerwał mu gwałtownym ruchem ręki.

- Synu, jak ty wciąż nic nie rozumiesz! Ty wciąż swoje o tej poprawie człowieka! Czy naprawdę łudzisz się, iż ludzie staliby się lepsi od samej wiary w to, że ty zginąłeś na krzyżu po to, aby ułatwić im dostęp do nieba? Czy to, co ci ludzie uczynili, nic nie dało ci do myślenia? - kręci głową z dezaprobatą i sam sobie odpowiada:

- O nie! Wiem z doświadczenia jacy są ludzie! Mogą oni bardzo mocno wierzyć w jakąś ideę, która ma w założeniu uczynić człowieka lepszym, a jednocześnie mogą — w imię tejże idei — uczynić innym ludziom zło! Bo taki zakłamany i obłudny jest człowiek!

Bóg kończy z goryczą w głosie.

- Nie rozumiem wobec tego, po co im była potrzebna ta moja „ofiara”? — Syn boży zwraca się do Boga, ale ten rozkłada ręce z miną mówiącą:

- No, masz ci los!

Szatan podchodzi do Syna bożego i siadając obok mówi:

- To proste! Ludzie ubzdurali sobie, że śmierć jest karą. Swą śmiertelność, a także swą skłonność do grzeszenia - uznali za karę od Boga za jakiś dawny grzech. A człowiek jest na tyle pyszny, iż nie pogodził się na stałe z wygnaniem z raju. Uważa, że jego właściwe miejsce jest tam!... więc obmyślił sposób w jaki Bóg miałby mu darować grzechy i przywrócić nieśmiertelność...

- I co, czy ci co wierzą we mnie rzeczywiście stają się nieśmiertelni? — pyta Syn boży z ciekawością w głosie. Szatan przecząco kręci głową.

- Nie! Choć oni wierzą na przekór faktom, iż po śmierci czeka ich wieczność. - Syn boży jakby z niedowierzaniem, mówi cicho:

- A więc odrzucili moją pomoc w możliwość uzyskania swej poprawy, w swoim ziemskim świecie — w imię wiary w nieśmiertelność, w jakimś bliżej nieokreślonym świecie nadprzyrodzonym? Czy to możliwe? Odrzucili moją pomoc w możliwości stworzenia sobie raju na ziemi, bo woleli wierzyć, że wrócą do raju wymyślonego przez siebie? To mi się nie mieści w głowie...

- Ani mnie! — dodaje archanioł.

- Może im z tym łatwiej żyć? — pyta cicho Syn boży jakby sam do siebie.

- Może... — odpowiada równie cicho Szatan.

Syn boży z błyskiem w oku i z nagłym postanowieniem zwraca się do Boga:

- Posłuchaj ojcze!... a nie mógłbyś naprawdę dać nieśmiertelność tym, którzy w życiu stosowali się do mych nauk?... którzy żyli zgodnie z moimi zaleceniami? — Bóg patrzy na niego jakby nie rozumiał pytania lub pobudek pytającego.

- Mam ich nagrodzić na to co ci uczynili? A w życiu... - przerywa, bo syn boży kładzie mu dłoń na ramieniu.

- Ojcze, daj spokój — mówi z wyrzutem, patrząc w jego oczy.

Bóg unika tego otwartego spojrzenia i tłumaczy jak dziecku:

- Pokaż mi choć stu... tylko bez targowania się! - dodaje szybko widząc, że syn chce się wtrącić.

- A więc jak mówię, pokaż mi choć stu, którzy przeżyli życie stosując się do twych nauk, a zastanowię się nad tym problemem... obiecuję ci to! Może o tym nie wiesz, ale kiedyś zostaną wypowiedziane znamienne słowa: „Był tylko jeden chrześcijanin, ale on zginął na krzyżu”. I wiesz co ci powiem? ... chociaż ten człowiek, który to powiedział uważał się będzie za twego wroga — w tym stwierdzeniu zawarł gorzką, ale głęboką prawdę! Iluż to ludzi będzie powoływało się na wartości chrześcijańskie, jednocześnie pałając nienawiścią do bliźnich. Iluż to w imię miłości bliźniego będzie mu czynić zło,... a iluż pod pozorem przestrzegania twych nauk, będzie ograniczać wolność drugiemu człowiekowi?

Bóg potrząsnął głową, jakby odganiał złe myśli i natrętne wizje. Uśmiechnął się z przymusem.

- Ale nie odbiegajmy od tematu, ludzie pragną wieczności, oni którzy marnują większość czasu danego im do przeżycia, tracąc go w głupi i bezmyślny sposób — chcieliby istnieć wiecznie! Czy oni zastanowili się kiedyś czym jest wieczność? Co oni by z sobą zrobili przez ten

nieograniczony czas? Jestem pewien, że nie minąłby nawet pierwszy milion lat — a ludzie prosiliby mnie abym przywrócił im śmierć. To co ma swój początek musi mieć i swój koniec. Tylko to co nie ma początku, może nie mieć i końca — dokończył sentencjonalnie.

- Takie są prawa, a ja nie mam zamiaru ich zmieniać dla ludzkiego widzimisię! — po czym ujął za rękę syna i patrząc mu głęboko w oczy, rzekł:

- A więc pozostaje nam teraz postanowić o karze, jaka ma ludzi osiągnąć.

Syn boży ściskając dłoń ojca mówi:

- Karze? O jakiej karze mówisz ojcze? — Bóg marszczy brwi:

- Jak to o jakiej?! Czy za to co ci ludzie uczynili nie należy im się kara? Czy fakt, że zniweczyli twoją misję i przeinaczyli ją po swojemu — nadając jej całkowicie inny sens — nie zasługuje na karę? Czy to, że wykorzystano ją do zbudowania nowego systemu władzy człowieka nad człowiekiem i to jeszcze na dodatek w moim i twoim imieniu — nie domaga się kary z mojej strony? Czy to wreszcie, że ludzie przez cały czas próbują mi dyktować jak mam nimi rządzić — mam to zostawić bez należytej kary? Czy ta bezgraniczna pycha ludzi, która nakazuje mi, Bogu, składać im ofiarę z własnego syna — ma pozostać nie ukarana?! — Każde pytanie Bóg wypowiadał o ton wyżej, ciskając z oczu błyskawicami.

Szatan zaszył się gdzieś w kącie, przestraszony gniewem Boga. Lecz Syn boży odważnie patrzył w oczy ojcu, jakimś takim smutnym, proszącym wzrokiem, a gdy ten wykrzyknął prawie ostatnie pytanie, spokojnie rzekł: - Nie ojcze, nie możesz ich karać... -

Bóg znieruchomiał z otwartymi ustami, wlepiwszy w niego zdziwione spojrzenie spod nastroszonych, uniesionych zdumieniem brwi.

- Co takiego? — wyjąkał skonsternowany.

Syn boży potwierdził skinieniem głowy:

- Tak ojcze!... Dobrze słyszałeś; Nie możesz ich karać!... Zapomniałeś o swoim przyrzeczeniu danym im tuż po potopie? — Swoje rozbrajające spojrzenie skierował ku ojcu. Bóg, który stał groźnie pochylając się nad nim, usiadł teraz, a cała groza i złość jakby nagle go opuściły. Wymamrotał cicho: — Przyrzekałem im tylko, że nie ukarzę ich drugim potopem... tylko tyle... Syn boży położył mu dłoń na ramieniu i rzekł:

- Tak, lecz jest jeszcze dużo ważniejszy powód ojcze dla którego nie możesz ich karać... Czyżbyś zapomniał, że to dzięki tobie człowiek ma tę naturę tak skłoną do grzechu? — Przecież to ty obraziłeś się na ludzi w ogrodzie Eden tak bardzo, iż nakazałeś im rozmnażać się z naturą skażoną skłonnościami do czynienia zła i nieprawości,... Czyżbyś zapomniał o tym, ojcze? — Jego pytanie zawisło w ciszy.

Bóg zgarbił się jeszcze bardziej i siedział tak w milczeniu ze wzrokiem utkwionym gdzieś w dali. A potem bez słowa wstał i wyszedł. Jednak przechodząc obok syna, zatrzymał się na chwilę i kładąc mu dłoń na głowie, spojrzał nań takim wzrokiem, jakby chciał powiedzieć: "I ty synu przeciwko mnie?". Ale może ten gest i to spojrzenie miało oznaczać co innego, może miało mówić: "Niestety masz rację mój synu. Całkowitą rację. Chociaż nie powinieneś mi tego przypominać,.. Właśnie mnie!"

Kiedy zostali już sami, archanioł Szatan podszedł do Syna bożego i powiedział:

- No, no! Zaimponowałeś mi Panie odwagą! Każdemu innemu odradzałbym takie zagrywki ze starym... pardon! Z Bogiem — poprawił się szybko.

Syn boży roześmiał się swobodnie. Był teraz wyraźnie odprężony.

- Jeśli ktoś może to robić — to tylko ja jeden! Chociaż to co ty powiedziałeś było nie mniej odważne. I miałeś dużo szczęścia, że ojciec był zamyślony! — pogroził mu palcem, a po chwili namysłu dodał: - Wiesz, trochę obawiałem się tej rozmowy z ojcem! I dobrze, że mam ją już za sobą. Odetchnę teraz pełną piersią! — wyprostował się i przeciągnął z głębokim westchnieniem, a potem pochylając się ku Szatanowi, dodał konfidencyjnym tonem:

- Muszę ci się przyznać Luciferusie — ale nich to pozostanie pomiędzy nami — że z tym zbawieniem ludzi według mojej koncepcji, to był naprawdę głupi pomysł. I aż dziwne, że ojciec nie chciał mnie ukarać?

- A jak myślisz? Dlaczego więc tak bardzo chciał ukarać ludzi? — Szatan spytał Syna bożego, który ze zdziwieniem uniósł brwi do góry, a w jego oczach pojawił się wyraz zrozumienia.

- Myślisz, że to dlatego? — spytał cicho.

- Jestem pewien! Nie mogąc, czy nie chcąc ukarać ciebie — chciał ukarać ludzi! A chciał tym mocniej, iż musiał odreagować na nich strach o ciebie! — wyjaśnił Szatan fachowo.

- A ja mu popsułem wszystko... — powiedział Syn boży cicho, jakby do siebie. — I z tym jego pomysłem i z zakończeniem tej całej sprawy, — dodał z niewesołą miną.

- Na to wygląda! — skwitował krótko archanioł. — Ale nie martw się! — dodał, klepiąc go w plecy. — O ile znam twego ojca — na pewno będziesz miał okazję zrehabilitować się!.. Zobaczysz — odczeka, odczeka i znów będzie próbował wysłać cię na ziemię z nowym pomysłem zbawienia ludzi.

To, że teraz mu nie wyszło wcale go nie zniechęci, wspomnisz moje słowa Panie — a w myślach dodał- To już chyba stało się jego obsesją, czy co?

Gdy spojrzął na Syna bożego przeraził się. Jego twarz była kredowo-biała, a wzrok miał zaszczutego zwierzęcia. Rękę Szatana ścisnął bezwiednie z taką siłą, że aż ten syknął z bólu.

Wyswobodzając się z tego uścisku, archanioł pomyślał:

- Coś mi się wydaje, iż będą kłopoty z paruzją. Chyba, że Bóg wymyśli inny sposób naprawy swego niedoskonałego dzieła - człowieka.

Który to już z kolei?

- k o n i e c -

Lucjan Ferus

Autor opowiadań fantastyczno-teologicznych. Publicysta Racjonalisty

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 09-10-2003)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2782) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2782>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl